

Zbigniew Osiński: Powrót marcowego docenta

Brak masowego i głośnego bronięcia pracowników krzywdzonych z powodu oszczędności finansowych nie świadczy dobrze o kadrze profesorskiej



Powrót marcowego docenta, czyli młodzi badacze z Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej zawstydzają kadrę profesorską

Komitet Kryzysowy Humanistyki Polskiej interweniował, wraz z dziennikarzami „Gazety Wyborczej”, u rektora Uniwersytetu Warszawskiego w sprawie praktyki polegającej na rezygnowaniu z etatowego zatrudniania części pracowników obsługi na rzecz zlecania prac typu sprzątanie firmom zewnętrznym. Nowi pracodawcy co

prawda zatrudniają te osoby, ale na „umowach śmieciowych” i oferują niskie wynagrodzenia. Ponadto w Poznaniu sprzątaczkę padły ofiarą nieuczciwych firm, które nie wypłaciły im wynagrodzenia, a uczelnia, której pomieszczenia były sprzątane, „umyła ręce” twierdząc, że nie jest stroną w tej sprawie. Formalnie postępowanie wyższych uczelni jest zgodne z prawem, ale...

W całej okazałości uwidocznił się trwający od wielu lat problem braku właściwej reakcji władz polskich uczelni publicznych i kadry naukowo-dydaktycznej, zwłaszcza profesorskiej, na niedostateczny poziom finansowania działalności statutowej, naukowej i dydaktycznej, przez właściciela, czyli państwo. W związku z tym, że politycy nie chcą, lub nie potrafią zapewnić tego finansowania na właściwym poziomie, umożliwiającym sprawne funkcjonowanie uczelni, to wprowadzają zmiany prawne wymuszające redukcję wydatków, co dzieje się kosztem pracowników i jakości pracy. Sprzątaczkę z Uniwersytetu Warszawskiego przechodząc do firm zewnętrznych nie sprzątały lepiej, natomiast ich praca była dla uczelni tańsza. Oszczędności uzyskano kosztem krzywdy pracowników, którym za pracę nikt nie zapłacił. Władze polskich uczelni i pracownicy z naukowymi tytułami albo pogodzili się z losem i starają się dostosować do polityki finansowej państwa, albo nie dostrzegają faktu, że tolerują sytuacje naganne moralnie, które zaczynają uderzać także w ich młodszych współpracowników (w opisywanej sprawie oprócz sprzeciwu KKHP słyhać jeszcze głos działaczy Nowego Otwarcia Uniwersytetu, a głosy profesorskie, takie jak prof. Bogusława Śliwerskiego, są nieliczne). Nowe regulacje prawne doprowadziły między innymi do tego, że duża grupa młodych badaczy zatrudniona jest na krótkoterminowych umowach, co przynosi dwa negatywne skutki. Po pierwsze ludzie w wieku predestynującym do zakładania rodzin mają to zadanie znacznie utrudnione, gdyż zatrudnieni na umowach terminowych dla banków

nie posiadają zdolności kredytowej, a ich zarobki nie pozwalają na stworzenie „rodzinnego gniazdka” zgodnego ze standardami naszej cywilizacji za własne pieniądze. Po drugie ich umowy zależą od rekrutacji studentów i obejmują okres krótszy niż ustawowy czas przeznaczony na pokonywanie kolejnych progów awansu zawodowego. Pracują więc ze świadomością, że ich praca badawcza, mająca zaowocować doktoratem lub habilitacją, może zostać przerwana w połowie z powodu problemów z rekrutacją. Tego typu „motywacja” nie tylko nie wywołuje kreatywności naukowej, ale uderza w godność młodego człowieka. Kadra profesorska tolerując oszczędnościowe i „motywacyjne” rozwiązania rodem z XIX-wiecznego dzikiego kapitalizmu, kiedy to przedsiębiorcom chodziło wyłącznie o zysk, nawet za wszelką cenę, zapomina, że o ile od ówczesnych managerów wymagano jedynie zysku, to od profesorów od zawsze wymagano dawania przykładu w sferze wartości, moralności i humanitaryzmu. Profesorowie, poprzez swoją bierną zgodę na ludzką krzywdę, ryzykują stoczeniem się do pozycji zajmowanej po 1968 roku przez tzw. marcowych docentów – ludzi, którzy uzyskali awanse i zaszczyty dzięki niedostrzeganiu problemu wartości i moralności w popieraniu PZPR – partii niszczącej wolność człowieka i obywatela. Chciałbym przypomnieć moim utytułowanym kolegom, że przez długi czas określenie *docent* w wielu kręgach społeczeństwa było synonimem pokrętnego osobnika wyzutego z moralności, który nadawał się wyłącznie do jednej pracy „papierkowej” – trzepania worków po cemencie i to w znacznej odległości od majstra, który takim osobnikiem brzydził się (tylko w takiej pracy docent raczej nikomu nie mógł zaszkodzić). Stało się tak nie dlatego, że docenci niczego nie potrafili, lecz dlatego, że sprzedali wartości i swoją moralność za „judaszowe srebrniki”. Brak masowego i głośnego bronięcia pracowników krzywdzonych z powodu oszczędności finansowych nie świadczy dobrze o kadrze profesorskiej. Czy chcemy, by za kilka lat *profesor* był synonimem postawy raczej obrzydliwej? Przecież profesor

z racji swojego doświadczenia i wiedzy nie powinien mieć złudzeń co do skutków neoliberalnego i neokolonialnego rozwoju kraju, w tym wyższych uczelni. Z racji swojej pozycji zawodowej nie powinien bać się przeciwstawiać rektorom, ministerialnym urzędnikom i politykom. Powinien stać u boku krzywdzonych, a także na czele tych, którzy w imię wartości, moralności i humanitaryzmu protestują przeciwko rozwiązaniom, w których krótkoterminowe i pozorne oszczędności dominują nad człowiekiem.

prof. Zbigniew Osiński